Nr. 251. Kraków, Wtorek 12 Września 1893. Rocznik V.

Przedpłata wynosi w Krakowie: miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr. Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.: miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.

Numer pojedyńczy 6 cnt., na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 9 rano.

Cena ogłoszeń: Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza

Adres dla telegramów: „KURJER POLSKI“ — KRAKÓW.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska Nr. 7.

Z bieżącej chwili.

Najważniejszym wypadkiem, jaki się przytrafił w ostatnich czasach na horyzoncie politycznym, jest zapowiedziany przyjazd floty rosyjskiej do Tulonu Minister spraw zewnętrznych zawiadomił urzędownie o tem zarządzeniu rządu rosyjskiego francuskiego posła w Petersburgu, że w dniu 13 października eskadra rosyjska pod dowództwem admirała Avellana, zawinie do portu tulońskiego, celem zrewanżowania się za wizytę floty francuskiej w Kronsztadzie. Prezydent Rzeczypospolitej i cały gabinet udają się do Tulonu na powitanie gości. Paryż zaprasza oficerów i załogi okrętowe na festyny mające trwać ośm dni a Marsylja, błaga na kolanach, aby o niej nie zapomniano i chociażby tylko na jeden dzień mogła być dumną z posiadania okrętów rosyjskich w swoim porcie. Do jakiego stopnia opanował szał Francuzów, dość przytoczyć, że deputowany Delouce wystosował pismo do prezesa ministrów Dupuy, aby dzień 13 października obchodzono w całej Francji, jako święto narodowe.

Francuzi na punkcie patrjotyzmu narodowego nie znają miary, lecz tutaj w ostentacyjnem przyjęciu eskadry rosyjskiej odgrywają rolę inne ważniejsze czynniki, gdyż przyjazd marynarki sprzymierzonego mocarstwa jest poprostu, rzuceniem rękawicy trójprzymierzu i groźną odpłatą manifestacyjną za wizytę księcia Neapolu w obozie pod Metzem.

Nikt nie zaprzeczy, że armja niemiecka, odbywająca manewry, na polach Lotaryngji, zroszonych obfitą krwią francuską w wojnie 1870 r., w których udział bierze następca tronu włoskiego, bardzo wyraźnie dała poznać uczucia wrogie dla Francji. Ta, będąc odosobnioną, byłaby z rezygnacją przyjęła ten moralny policzek. Przyjaciel serdeczny, jednakże nie dał jej połknąć gorzkiej pigułki i przysyłając swoją flotę zadokumentował, że jeżeli istnieje trójprzymierze w Europie, to naprzeciw niego staje dwójprzymierze, również silne i potężne.

Nie pójdziemy tutaj za głosem szowinistycznych organów francuskich zapowiadających natychmiastowy odwet za klęskę pod Sedanem, lecz w każdym razie sytuacja jest dość naciągniętą i od lat pięciu pokój nie był tak mocno zagrożony, jak obecnie. Co prawda do wojny jeszcze daleko i pod zimę nikt jej nie zechce prowadzić, ale są to preludja, które się mogą w krótkim czasie zakończyć marszem bojowym

Wszystko zależeć będzie od taktownego postępowania. Że trójprzymierze zachowa się spokojnie i wyczekująco to więcej niż pewno, ale za Rosję a tem mniej Francję, ręczyć nie można. Francuzi upojeni nadzieją przyszłych zwycięztw i odebrania zebranych prowincji, mogą pierwsi wywołać jaki skandal dyplomatyczny.

Nieprzyjęcie Benedettiego w Ems, przez króla Wilhelma, stało się przyczyną wojny francusko pruskiej. Dziś, może się przytrafić coś podobnego i różowe marzenia o spokoju arkadyjskim, łatwo się mogą rozwiać.

W sprawie bilu irlandzkiego mowa lorda Rosby'erego, członka gabinetu Gladstonowskiego, wywołała wielkie wrażenie. Szlachetny lord ze swego stanowiska, nie mógł potępić nadania samorządu w Irlandji, lecz z drugiej strony, starał się wypowiedzieć kilka gorzkich słów i oświadczył, że obecnie Izba wyższa, jest panią sytuacji. Zaznaczył, że pozostają dla niej dwie drogi: zupełne odrzucenie bilu, albo też wzięcie projektu za podstawę i obrobienie go, według własnego zapatrywania, odnośnie do stosunków, panujących w Irlandji. Izba wyższa nie może walczyć z Izbą gmin, lecz ma prawo interwencji między oby dwiema partjami. Jest to jedyny sposób, według jego zdania, który jedynie może przyprowadzić do ewentualnego rozwiązania kwestji Bil irlandzki jest eksperymentem, mogącym rozdzielić obydwa narody.

Że w drugiem czytaniu bil irlandzki, będzie odrzucony w Izbie wyższej, o tem nikt nie wątpi. Co Gladston uczyni? dotąd niewiadomo Albo popróbuje szczęścia przy nowych wyborach, lub też na innej drodze, będzie się starał wywalczyć uznanie dla swoich projektów Stary jednak premier ministrów angielskich, po mowie lorda Rosbery'ego, powinien nabrać przekonania, że nawet na przyjaciół liczyć nie powinien. W walce o swobody dla Irlandji, wykazał tyle młodzieńczej siły i rzeźwości, iż z pewnością, nie porzuci swoich idei i będzie dalej prowadził dzieło rozpoczęte

Życzyć mu tylko należy, aby je pomyślnie załatwił

W Brazylji, nie szczęści się żądom federalnym. Zaledwie uśmierzono powstanie na prowincji, a już zbuntowała się cała flota i zagroziła bombardowaniem Rio-Janeira. Europejscy konsulowie, zaprotestowali przeciwko temu barbarzyńskiemu postępowaniu i zagrozili represaljami Na poparcie ich słów, kilka wojennych okrętów francuskich i angielskich, zawinęło do portu, gotowych do czynnej interwencji.

Spór, dotąd nie jest załatwiony i w tych dniach, można się spodziewać ważnych wypadków, w tym niefortunnym kraju. Od czasu albowiem ustąpienia don Pedra, panuje tam ciągła anarchja.

W sprawie wystawy w roku 1894.

W tych dniach w biurach dyrekcji powszechnej wystawy krajowej odbyła się narada obywateli i przemysłowców miasta Lwowa, w której między innymi wzięli udział pp. Mikolasch, Bratkowski, Michalski, Niemczynowski, Ihnatowicz, Baczewski, Getritz, Ciuchciński, Schayer, Jankowski, Kosiba, Wiśniewski, Teliczek i Stankiewicz.

Zebranie zagaił wiceprezydent miasta i dyrektor wystawy dr. Marchwicki

Scharakteryzowawszy doniosłość przedsięwzięcia i przedstawiwszy różnicę jaka zachodzi pomiędzy pierwszą wystawą w roku 1877 a przyszłorocznym turniejem — zaproponował mowca zawiązanie komitetu lokalnego, a to celem gorliwego rozwinięcia akcji wystawowej, zwłaszcza w kole przemysłowców i rzemieślników, których działalność około wystawy powinnaby być, zdaniem jego, jak najbardziej wydatną.

W odpowiedzi zabrał pierwszy głos p Getritz. Rozumie on doskonale intencje dra Marchwickiego, który jest duszą wystawy, nie widzi jednak powodów do pobudzania kogokolwiek. Czas do popisu czerwcowego jest jeszcze dość daleki (?); trudno też wykorzenić od razu powszechny nasz zwyczaj odkładania wszystkiego na ostatnią chwilę! Przemysłowcy i rzemieślnicy lwowscy sprawę wystawy wzięli do serca, sposobią się do niej w cichości, przytem wielu z nich wyczekuje zasiłku z sumy przez Wydział krajowy w tym celu asygnowanej. Jeśli w roku 1877 rękodzielnictwo nasze wystąpiło świetnie, wierzyć przeto najmocniej należy, iż i obecnie wszyscy w pełnym rynsztunku jak jeden mąż staną do apelu. Ma też p. Getritz niepłonną nadzieję, że i miasto usiłowania mniejszych rękodzielników wesprze subwencją w sumie 5000 złr.

P. Michalski wyraża to samo zdanie, stwierdzając z własnego przekonania, że wielu rękodzielników przygotowuje się, „jakby w tajemnicy“, „do dwóch tygodni dyrekcja zasypaną będzie formalnemi zgłoszeniami“.

P. Ciuchciński zaznaczywszy, iż imieniem swego cechu złożył deklaracje, podnosi kilka życzeń ze strony rzemieślników i jest co do udziału najlepszej myśli

Dr. Marchwicki przyjmuje z radością głosy te do wiadomości. Mowca nie może wszakże powstrzymać się od uwagi, że dla dyrekcji konieczną jest zupełna świadomość co do rozmiarów i planu przygotowań. Na działalność Lwowa ogląda się kraj cały, Lwów przecież jest „spadkobiercą wystawy“ i znakomitych z przedsięwzięcia roku 1894 spodziewać się może korzyści. Pewna część Lwowian jednak, a zwłaszcza przedsiębiorców (że już nie wspomni mowca o apatji hotelistów i właścicieli zakładów jadłodajnych), nie zdaje sobie dokładnie sprawy z ciążącego na nich zadania. Daje się uczuwać np. brak inicjatywy co do przedsiębiorstw z wystawą związanych, co jest tem dziwniejsze, iż z zagranicy i z Czech otrzymuje dyrekcja mnóstwo ofert w tej mierze. Doniosłość wystawy roku 1894 zrozumiano już w rozmaitych kołach. W Krakowie rozwinięto w sferach przemysłowych i rzemieślniczych nader pocieszającą działalność. Gotuje się potężna siła W Poznańskiem uformowano sprężysty komitet wystawowy.

Międzynarodowy dział maszyn niewątpliwie wypadnie imponująco: najsłynniejsi fabrykanci jak prascy Ringhoffer, Umrath, Krizik i inni wnieśli deklaracje. Wielcy artyści nasi podwoili pracę, aby godnie przedstawić sztukę polską. Organizator działu sztuki p. Łoziński może już z dumą patrzeć na rezultat dotychczasowych swoich żarliwych usiłowań. Matejko przyrzekł obdarzyć wystawę dziełem, na które złożyć się ma cała jego umiejętność i przywiązanie do kraju. Brandt, Siemiradzki, Stachiewicz staną też z nowemi dziełami w naczelnym szeregu.

Pomimo wielu bardzo niesprzyjających okoliczności i przeszkód bliźnio niemal podobnych do tych, jakie mieli do zwalczenia tryumfujący Czesi, których nawiedziła powódź, zalewając kraj, Pragę i sam plac wystawy, przedsięwzięcie nasze dojrzewa, szerokie obejmując kręgi. Ale Lwów, Lwów przedewszystkiem musi się jak najenergiczniej zabrać do dzieła, a jednym z czynników tej roboty ma być proponowany komitet pośredniczący pomiędzy dyrekcją wystawy a światem przemysłowym i rękodzielniczym,

W dalszym ciągu dyskusji zabierali głos sekretarze dyrekcji pp. Starkel i Zieliński; Niemczynowski (w imieniu korporacji krawieckiej, która złożyła złr. 250 i zaprząta się żywo wystawą, oraz w poparciu projektu utworzenia komitetu agitacyjnego); Zajączkowski (apelujący do niezawodnego patrjotyzmu i ofiarności tradycyjnej mieszczaństwa lwowskiego), wreszcie Getritz z propozycją utworzenia komitetu za pośrednictwem Izby rękodzielniczej i komitetu rozdzielającego subsydjum.

Po jednogłośnej uchwale ukonstytuowania komitetu, przemówił jeszcze dodatkowo dr. Marchwicki zawiadamiając zebranych, iż akcja delegatów powiatowych tak wschodniej jak i zachodniej części kraju nie ustaje na chwilę, iż komitet przemysłowy krakowski wniósł przeszło 100 deklaracyj, pomiędzy któremi są zapowiedzi okazów pierwszorzędnej wartości, a które najpiękniej zaświadczą o postępie, jaki od r. 1877 na wszystkich polach przemysłu i rękodzieł widzieć się daje.

Z naszej strony nie wątpimy, iż wystawa r. 1894 przekona niezbicie i najoporniejszych niedowiarków, iż nie ustaliśmy „w pochodzie do światła i siły!“

W dniu premjery.

Jeżeli premjera dramatu lub komedji jest faktem dla autora, niepoślednim, premjera opery dla muzyka jest chyba faktem niepoślednim podwójnie. Oto, w jaki sposób kreśli swe wrażenia Massenet, twórca „Manon“, „Cyda“, „Esclarmonde“.

A sta sera, caro maestro — rzekł mi odźwierny teatru z miną uprzejmą ale protekcjonalną zarazem.

Więc to już dziś wieczorem! Wchodziłem w tej chwili na schody, po których maszyniści dźwigali dekoracje, przeznaczone do opery, dla której dziś właśnie przybyłem do Medjolanu. Kilka zaledwie godzin dzieliło mnie od godziny wskazanej na afiszu. Po udzieleniu ostatnich informacyj impresarjom, przechadzałem się zadumany i milczący po deskach olbrzymiej sceny teatru „La Scala“.

Trzeba wiedzieć, jaką wagę dla świata artystycznego ma pierwsze przedstawienie w Medjolanie, na scenie „La Scala“, aby zrozumieć mój niepokój, a raczej moją gorączkę.

W tej chwili scena, zaledwie że oświetlona bekiem gazowym na pierwszym planie i słabym promieniem słońca spadającym z okna szczytowego, zdawała się drzemać i odpoczywać po głośnobrzmiących próbach. Na sali, pogrążonej w ciemności, zaledwie dawały się dostrzegać rzędy lóż i krzeseł purpurowych. Chłopiec z orkiestry, z latarką maleńką w ręku, układał na pulpitach orkiestry zwitki nut, z powagą człowieka, od którego zawisło powodzenie lub niepowodzenie sztuki.

— Wszystko będzie w porządku — rzekłem sobie i wyszedłem z teatru.

Znalazłem się na placu teatralnym, wprost pięknego posągu Leonarda da Vinci, o dwa kroki od „słynnej kawiarni Cora“, miejsca spotkania medjolańczyków i turystów.

Marcowe słońce przepysznie świeciło na włoskiem niebie Przed kawiarnią mnóstwo amatorów świeżego powietrza zażywało wczasu pod gołem niebem. Wszędzie mówiono o dzisiejszej premjerze, bo we Włoszech teatr, a zwłaszcza muzyka nie jest zbytkiem, lecz potrzebą. W tym tłumie czułem się samotny. Uciekłem z placu teatralnego i schroniłem się do mieszkania w hotelu „della Bella Venezia“, w którym ongi mieszkali mistrzowie Paganini i Liszt.

MIŁOŚĆ I EGOIZM.

POWIEŚĆ

przez

Józefa Orłowskiego.

(61) (Ciąg dalszy).

Grzybek ująwszy Grzesickiego pod ramię, prowadził go zwolna ku domowi, rozprawiając przytem z nadzwyczajnem ożywieniem Przedstawiał mu sprawę Łonickich, oczywiście w najkorzystniejszem dla siebie świetle.

— Gryzłem się całemi miesiącami, — mówił, — nie będąc pewnym, czy się sprawa powiedzie. Żydzi byli panami sytuacji, mieli prawne tytuły własności i posiadanie. Tysiące łotrostw mogli na mnie wymyśleć, aby mnie w dodatku zgubić, ale nie dałem się.

— Czyż istotnie starali się pana zniszczyć?

— Albo to pan nie zna żydów?

— Oj niestety, — ozwał się Grzesicki z głębokiem westchnieniem, — skóra drży na mnie, bo za parę dni termin płatności wekslu, który mi pan podpisałeś.

— O jakim wekslu mówi czcigodny radca?

— Nie pamięta mecenas? owego nieszczęsnego pierwszego, kiedym naprożno szturmował do Ramskiego.

— A, tak, tak, przypominam sobie, — bąknął od niechcenia adwokat.

— Prawdziwie nie wiem jak postąpić, — ciągnął dalej Grzesicki, pieniędzy nie mam, a termin tuż.

Grzybek przystanął

Kochany, czcigodny radco, — rzekł, biorąc go za obie ręce, — jak mnie boli ten brak zaufania!

— Ależ mam do pana najzupełniejsze.

Dowiedźże się tedy, kochany radco, że weksel wykupiłem i że spoczywa spokojnie w moim biurku. Oddam go panu radcy przy najbliższej sposobności.

— Jesteś moim dobrodziejem, kochany mecenasie.

— Nie ma o czem mówić, panie radco, to obowiązek obywatelski. Wszyscy musimy się wspierać wzajemnie.

— Wziąłeś pan wszystkich szturmem, co prawda, to prawda!

— Z wyjątkiem panny Klary.

— Po też ją zaniedbywałeś ogromnie od owego balu, a młode to jeszcze i rozerwać się lubi.

— Ja zaniedbywałem? Ale ja ustawicznie o niej myślałem.

— U młodej panny jednak, ten na myśli, kto przed oczyma.

— Otóż moje całe nieszczęście, to ta sprawa z Łonickimi. Nawet uczucia moje musiałem poświęcić dobru moich klientów.

— Ależ, mecenasie, wszystko się da naprawić. Jak tylko powiem Klarci, jak wspaniałomyślnie ratowałeś Łonickich, zacne jej serce...

— Nie mówmy jeszcze o tem, panie radco. Serce panny Klary może posiąść kto inny, ale ja kochając ją, pragnę, aby była szczęśliwą. Pozwól mi pan tedy być w tem sobie, pomocnym.

— Nie rozumię pana?

— Jesteście w trudnem położeniu, co mnie nie powstrzymuje od ubiegania się o rękę panny Klary, gdyż mam dostateczny własny majątek.

— Więc?

— Panna Klara mogłaby jednak pokochać kogoś takiego, któryby przywiązywał wagę do gotówki.

— Takiego nie przyjęlibyśmy.

— Miłość nie sługa, nie zna co to pany.

— Ale rodzice mają jeszcze jakiś wpływ na córkę, a ja panu ręczę, że zgadzamy się na pana całem sercem.

— Mógłby jednak zaoponować Wszędobylski, a to partja nie do odrzucenia.

— Poczciwy z pana człowiek jak pan wszystko przewidujesz.

— Na wszelki tedy wypadek postanowiłem dzięki moim rozległym stosunkom pogodzić was z Błociszewską.

— Za nic w świecie! Z moją żoną nie zgodzą się nigdy. Ogień i woda, powiadam mecenasowi

— Któżby znów ogień z wodą mieszał.

— Chyba, że pan masz na to jaki sposób.

— Najprostszy w świecie. W przededniu instalacji Łonickich pójdzie pan radca z córką do Błociszewskiej, a już ja tak wszystko przygotuję, że przyjmie was jak najlepiej.

— Wierzę mocno, że się ucieszy z widoku Klary, bo ją namiętnie kocha, ale co na tę wycieczkę powie moja żona?

— Biorę to na siebie, tylko niech radca nie oponuje.

— Wyborna myśl, niechże pana za to uściskam.

Musieli ten uścisk odłożyć na później, bo oko w oko spotkali się z Kamockim. Z drogi zejść mu nie mogli. Radzi nie radzi witali się z nim tedy, choć z pewnem pomieszaniem.

— Powinszować doktoratu, — mówił Grzesicki, — sukces pański bardzo mnie ucieszył, a sprawa z Ramskim także ubita, co?

— Honorowo załatwiona — zauważył Grzybek.

— Jakież pan masz plany na przyszłość?— pytał Kamockiego Grzesicki.

— Prawdopodobnie będę się starał o posadę przy szpitalu.

— Przyrzekam panu z góry moją protekcję, — rzekł wyniośle Grzybek.

Zwykłem przebijać się po świecie o własnych siłach — odparł Kamocki, — którego twarz blada zdradzała cierpienie.

— Zawsze hardy! — zawołał Grzesicki — a to nie uchodzi w dzisiejszych czasach, trzeba iść z innemi, albo zginąć marnie.

— Jeśli dotąd nie zginąłem?

— No, no, pomoc własna dobra, ale pewna harmonja z całym światem niezbędna.

— Czyż zakłócam tę harmonję, pracując uczciwie i gorliwie?

— Pan zawsze filozofuje, — odparł Grzesicki, — a punkt wyjścia ten, że pracy w pojedynkę świat nie znosi. Mam jednak nadzieję, że ostrości znikną u pana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaledwie złożyłem kapelusz na stole mego pokoju, zapukano do drzwi. Otwieram. Wchodzi jakiś jegomość, ubrany z wykwintem modnisia amerykańskiego, siada, nie pytając o pozwolenie, i najfatalniej łamaną francuszczyzną, akcentem typowo angielskim rzecze:

— Chciałem zobaczyć kompozytora przed premjerą.

Otworzyłem oczy szeroko, a potem roześmiałem się szczerze:

— A! więc pan tak bardzo zajmuje się muzyką?

— Nie — odpowiada mi obojętnie.

— Więc obchodzi pana ta opera?

— Nie.

— Sztuka w ogóle?

— Nie.

— Moja osoba? — pytam dalej z pewnem zaambarasowaniem.

— Nie — odpowiada raz jeszcze — chciałem zobaczyć kompozytora przed premjerą.

I poradź co z taką rybą apatyczną, ciekawą kompozytora przed premjerą! Ostatecznie rozgniewała mnie ta lekceważąca bezczelność. Dałem do zrozumienia amerykaninowi, iż nie jestem usposobiony do żartów w chwili, gdy nerwami memi wstrząsa niepokój. Zdaje mi się nawet, żem mu wskazał drzwi w sposób niezbyt uprzejmy.

Na twarzy amerykanina nic malowało się nic. Wstał powoli z krzesła i wyszedł, mrucząc pod nosem:

— Aoh! widziałem kompozytora przed premjerą...

Godzina dziewiąta wybita na kościele „La Piazza San Fedele". Nie spostrzegłem nawet, że noc zapadła zupełna. W jednej chwili byłem już na ulicy, w kilka minut stanąłem przed teatrem. Wpadłem na schody. Potrącały mnie figurantki zapóźnione, baletnice biegnące pośpiesznie. Słuchałem... Akt pierwszy dobiegał końca. Nie śmiałem pytać reżysera o wrażenie na sali. Później, później zapytam, gdy akcja rozwinie się na dobre. Przeszedłem raz i drugi przestrzeń za kulisami, i, miejsca sobie znaleźć nie mogąc, wyszedłem z teatru i zasiadłem do obiadu. Potrawy schodziły ze stołu nietknięte. Piłem wino całemi szklankami. Ogarnęła mnie żądza powodzenia. Chciałem, aby klaskano dla mnie, dla Francji, dla grona moich przyjaciół. Nie kończąc deseru, wstałem od stołu i powróciłem znów do teatru. Trafiłem na antrakt przed ostatnim aktem. W *foyer* artystów spotkały mnie serdeczne uściśnienia śpiewaków, słodkie uśmiechy śpiewaczek, niskie ukłony chórzystów. To było powodzenie! Impresarjo zapewnił, iż opera znalazła gorące przyjęcie i że w tej chwili już nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż dzieło nie jest gorszem od poprzednich.

Późną nocą wróciłem do hotelu. W chwili, gdym obracał klucz w zamku, dostrzegłem sylwetkę człowieka, który stał w rogu korytarza, widocznie w oczekiwaniu na mój powrót. Był to amerykanin, którego rano wyprosiłem za drzwi. Zbliżył się do mnie i, podając mi rękę, wyrzekł chłodno:

— Chciałem zobaczyć kompozytora po przedstawieniu...

Na „po" położył nacisk silny. W tej chwili nie byłbym zdolny do niegrzeczności. Przeciwnie byłem skłonny do rzucenia się memu amerykaninowi na szyję. Miałem przed sobą kogoś, kto był na sali i wchłaniał wrażenia! Zacząłem pytać o szczegóły. Jakie było wrażenie ogólne? Jak przyjęto akt drugi? A jak finał aktu trzeciego? Za każdem zapytaniem mina amerykanina była coraz bardziej zdziwiona.

— Coż u djabła! — wołam — pan nie byłeś w teatrze?

— *Moa?* — odpowiedział mi poważnie. — Ja? Ja nie cierpię muzyki! Ani myślałem być w teatrze! Chciałem zobaczyć kompozytora po premjerze.

I oddalił się, notując coś w książeczce, w czerwony safjan oprawnej.

Było już późno. Położyłem się do łóżka. Zdala dochodził mnie przytłumiony turkot fiakrów. Przymknąłem oczy, pełen jakiegoś niewymownego zadowolenia, nieokreślonego pokoju. Cisza była wokoło mnie i we mnie. Ogarnął mnie półsen, sen... Zasnąłem..."

Pan Antoni.

przez

Stanisława Miłkowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Panie hrabio, odparł majster na odlew. Zaszczyt ten jaśnie wielmożny panie jest splendorem nowo zdobytym mojego domu, ale ja nawet hrabiom nic robię na kredyt.

Hrabia roześmiał się na całe gardło.

— Niech cię sześć kochany Antoni, każ mi zrobić za tę sztukę jeszcze kamizelkę i spodnie. Nie pytam o cenę, ale bojąc się komornika dokładam 10 rs jako zaliczkę.

Zapisaliśmy miarę. Hrabia uściskał za rękę majstra i rzecz załatwiona.

Pan Antoni po wyjściu Hrabiego zaśpiewał donośnym głosem: „I na wielkim smoku jeździć będziesz" zjadł pozostałą kiełbasę a potem zwracając się do mnie, dodał:

— Daję asanu 25 rubli gotówką, śniadanie, obiad i kolację a wymagam pracy od 6 rano do 8 wieczorem. Klucz na górze u matki, musisz sam sklep otworzyć, dopilnować, żeby było zamiecione, zmienić wystawę w oknie, obejrzeć roboty, przygotować rachunek na obstalunki i kiedy majster zejdzie do sklepu, powiedzieć mu „dzień dobry". Teraz możecie sobie iść, bo obiad o 12. Do dwunastej jesteś moim gościem, po dwunastej moim oficjalistą. Wszystkim mówię „ty," bo im daję jeść i płacę, jak się to szlachcicowi nie podoba, nie przychodź, za śniadanie, które zjadłeś, nic mi się nic należy.

— Ależ to oryginał, rzekłem po wyjściu do pana K.

— Człowiek zacny, poczciwy jakich mało. To dopiero początek, zobaczysz Pan później, jak jest sumienny i wymagający. Pamiętaj, że tylko cierpliwością, zaciśnięciem zębów, a gorliwością nadzwyczajną w wypełnianiu obowiązków można go pozyskać. Jak cię polubi, duszę odda!

Długi czas spacerowaliśmy po Saskim ogrodzie. Pan K. umacniał mię w mojem postanowieniu a zarazem objaśniał co do zwyczajów w domu pana Antoniego.

— Dochodzi dwunasta! — rzekł. Idź, bo jakbyś się spóźnił, z błotem cię zmięsza. Żąda, aby przed szóstą rano chodzić przed sklepem, bo wcześniej nigdy nie pozwoli otwierać, niech jednak który z pracowników nie rzuci roboty, kiedy przyniosą śniadanie lub zawołają na obiad, zwymyśla

Co żywo tedy pospieszyłem do miejsca przeznaczenia. Stał już we drzwiach pan Antoni.

— Dobrze, lubię to. Dwunasta, wszyscy do łyżki — w pół do pierwszej wszyscy do roboty Trzeba jeść, ale trzeba i robić. Chodź aść ze mną!

Na drugiem piętrze mieszkał pan majster. Lokal był obszerny i bogato umeblowany. Pokój, w którym jadaliśmy obiady i kolacje miał tylko wielki stół i kilkanaście krzeseł. Pani majstrowa, kobieta starsza od majstra, blada, schorowana, cierpiała bowiem podobno na astmę, obchodziła się z wszystkimi z prawdziwie macierzyńską czułością, pan majster równie całował zawsze ją w rękę i mówił jakimś słodkim, sercowym głosem. Wobec niej jak ją nazywał „matki" był to zupełnie inny człowiek, pokorny, czuły, nadskakujący. Co powiedziała, uważał za święte, co zrobiła za dobre, co chciała, za konieczne. Matka była ideałem pana Antoniego. My też także całowaliśmy ją w rękę, przychodząc i odchodząc. Nie wiedziałem wprawdzie o tym zwyczaju, na widok przecież tej cichej a tak majestatycznie wyglądającej matrony, uczułem jakiś szczególny pociąg, coś co mię chwyciło za serce i z prawdziwem uwielbieniem, ucałowałem jej ręce. Ona pogłaskała mię po głowie i co powiecie, łzy stanęły mi w oczach, nie doznałem bowiem nigdy pieszczoty matki osierocony w dzieciństwie.

Majster, gdym ocierał oczy, chwycił mię za głowę:

— Dzieciuch jesteś, rzekł, niech ci Bóg da u mnie los szczęśliwy.

Temi kilkoma wyrazami przykuł mię do swojej osoby na zawsze, na wieki. Czemuż nie mogłem całe życie służyć tej zacnej rodzinie!

II.

Mieszkałem bardzo daleko od środka miasta a właściwie od miejsca mego przyszłego zajęcia. Pan Antoni miał sklep na ulicy Nowo-Senatorskiej moje *locum* zaś było aż na Pradze na przedmieściu przedzielonem Wisłą.

Trzeba było wstawać do dnia, a nawet wcześniej, byle na czas oznaczony stanąć na miejscu.

Uderzyło wpół do szóstej kiedy pierwszy raz stanąłem przed sklepem. Chodzę to w tę, to w ową stronę, naraz słyszę z góry:

— Stach! chodź na górę po klucz!

Dziś jeszcze czuję to wrażenie, jakie sprawiły na mnie tak proste słowa. Więc byłem przyjęty do rodziny, ja od tylu lat nieznający słodkich uczuć rodzinnych!

Pobiegłem prędko po schodach, klucz podała mi Matka, której ręce przytem dziwnem rozrzewnieniu pokryłem pocałunkami, aż się biedaczka rozpłakała. To mię zastanowiło. Więc ta cicha, pokorna istota odczuwa jakiś ból tajemny, kiedy pocałunek obcego człowieka wyciska jej łzy? Niestety tak było, jak się później dowiedziałem.

Otworzyłem sklep, kazałem go zamieść, uporządkowałem wszystko jak należy, i zabrałem się do rozpatrzenia książek, które stanowić miały moje jedyne na przyszłość zajęcie.

O godzinie wpół do siódmej przyniesiono mi szklankę herbaty, garnuszek mleka i dwie bułki. Nadszedł wkrótce krajczy, chłopak młody, bardzo sympatyczny, z którym od razu zaprzyjaźniliśmy się; on mi też dopomógł do zmiany wystawy w oknie, o czem najmniejszego nie miałem pojęcia.

O godzinie 7 pojawił się pan majster. Słychać go było zdaleka, a już wsiadł na jakiegoś czeladnika, że nie umie obrębiać dziurek. Pan Antoni odznaczał się głosem „tuby morskiej" i w wyrazach nie przebierał, nazywając wszystko po imieniu.

— Panu Majewskiemu trzeba odesłać naprawkę. gdzie rachunek? krzyczy na mnie.

— Nic o tem nie wiedziałem, odparłem.

— Ale wiedziałeś pan, że dostaniesz śniadanie? Trzeba poszukać conto pod M. i wypisać na rachunku. Jak zapłaci zanotować w księdze. Cóż pan tu piszesz Jaśnie Wielmożny, krzyknął, drąc rachunek. U mnie wszyscy tylko pan. Rozumiesz? Pisz acan! Ho! ho! Ładnie piszesz, będziemy pisali listy dzisiaj. Chłop nie pisze tak pięknie, ale rozumnie.

Podaję mu rachunek do podpisu.

— Od tego stampila, rzekł. Namazać świeżego tuszu, zmienić datę w stampili, a cóż u djabła nic nie rozumiecie? No tak, tak, dobrze Zawołać Jaśka!

— Jaś, ty skurczybyku, gdzie kilimek, przecie w łapie brudnej nie poniesiesz. Ładnie się ukłoń i poproś o zapłatę. Czegóż stoisz?

Chłopak wychodzi.

— Proszę przejrzeć zobowiązania i konta, jeżeli dziś przypada czyja rata, wziąć rachunek i pójść, a pamiętać: „Brać co dają a zreszty nie kwitować". Kto tam zamówił obstalunki?

Musiałem odczytać nazwiska i podać księgę obstalunków. Majster objaśnił mię, że notatka nie zupełna, bo przy każdem obstalunku trzeba dopisać z jakiego materjału zrobiona szata.

— Inaczej będziemy chodzili jak ślepi, dodał. Widzisz asan, krawiec na to płaci buhaltera, żeby sobie głowy nie psuł. Wy powinniście pamiętać o mnie, a ja o was. A teraz co? Jakbym ja też nie wiedział z którego materjału ma być zrobiony obstalunek, tobyś musiał drzeć do gościa i pytać się. Panie Ludwik, gdzie jest kamgar, com go wczoraj krajał?

Pan Ludwik był krajczym i jak na złość nic nie wiedział o żądanym materjale.

— Ot masz! krzyczy majster, dawaj jeść, aż im pępki wyłażą do góry, a kiedy o co pytasz, żaden ani mr umru. Niechże was jasności z taką obsługą. Nie szukaj pan, trzeba kupić, bo wczoraj ostatni kawałek wykrajałem. Panie buhalter, a wiele to kosztuje sztuka kamgaru? No gadaj pan: Nie wiem, bo przecież dopiero pierwszy dzień jesteś!

Wydobył pugilares i dał pieniądze Ludwikowi.

— Tylko nie zależ tam gdzie do szynku! Czekam na towar!

Zaczął chodzić po sklepie w czapce na głowie.

— Szlachcicowi nie podoba się, że chłop w czapce no, ale wolno Tomku w swoim domku, jak pan będziesz krawcem, będziesz także robił to, co się tobie podoba.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

KRONIKA.

Kalendarz. Dziś Walerjana m. Krzysztofa. Jutro Aureljusza bisk.

Kolej tatrzańska. W sprawie budowy nowej linji kolejowej tatrzańskiej donoszą z Zakopanego: Delegat dyrekcji kolei państwowych, inżynier S., podczas pobytu swego w lipcu i sierpniu b. r. w Zakopanem, badał szczegółowo warunki rentowności projektowanej kolei i w złożonym następnie referacie uznał za wskazaną budowę kolei lokalnej normalnotorowej z Chabówki do Nowego Targu, która to linja zostałaby później połączona bezpośrednio z Węgrami. Niezależnie od tego projektuje referat budowę kolei wąsko-torowej z Nowego Targu, w kierunku wschodnim przez Krościenko do Szczawnicy i Starego Sącza, oraz takąż kolej z Nowego Targu, w kierunku południowym przez Szaflary i Poronin do Zakopanego. Obie te linje, wąskotorowe pójdą po szosach krajowych, wskutek czego koszta budowy będą znacznie mniejsze. W dalszym ciągu po zbudowaniu szosy krajowej z Zakopanego przez Kościelisko do Chochołowa, linja Nowy Targ Zakopane zostanie przedłużoną do miejscowości Chochołów. Z Zakopanego przez Jaszczurówkę i Łysą Polanę na Węgry projektowana jest kolej elektryczna po szosie zamiast wąsko-torowej z powodu znacznych spadków nowobudowanej drogi krajowej do Morskiego Oka. Koleje te otrzymać mają subwencję rządową. Trasowanie linij rozpocząć się ma w r. 1994.

Zmiana własności. Ogromne dobra na Bukowinie, a mianowicie Wyżnicę z przyległościami: Bahna, Czornobuzy, Riwna i Wiżenka nabył w tych dniach hr. Mieczysław Werszowec Rey, za kwotę 550.000 złr. Hr. Rey jest także właścicielem majątków Przecław i Mikulińce w Galicji.

Z Podwołoczysk piszą: Przed kilkoma dniami bawiła w Podwołoczyskach komisja kolejowa austryacko-rosyjska, mająca na celu umożliwienie większych transportów zboża rosyjskiego do Francji, Szwajcarji i Włoch, przez koleje austrjackie, z pominięciem niemieckich dróg żelaznych.

Transporta te — około 200 wagonów dziennie — zamierza zarząd rosyjskich kolei prowadzić przez Brody, Podwołoczyska, Nowosielicę i Granicę, obniżywszy jeszcze w poprzednim miesiącu koszta przewozu do tych stacyj o blizko 40 proc. i żąda, by dyrekcja kolei państwowych dostarczyła konieczną ilość wozów, jako też postarała się o kryte składy w Podwołoczyskach, Tarnopolu, Brodach, Lwowie i Krakowie, celem pomieszczenia nadchodzących transportów.

Na tej zasadzie toczyły się przez cały tydzień obrady komisji kolejowej, w skład której weszli ze strony austryackiej między innymi pp.: Stenzel i Wierzbicki z ramienia lwowskiej dyrekcji i p. Dormus, naczelnik stacji w Podwołoczyskach, a ze strony rosyjskiej naczelnik urzędu cłowego w Radziwiłowie i p. Wilczyński, inspektor kolejowy.

Samobójstwo. W Szypińcach fale Prutu wyrzuciły na brzeg zwłoki młodej włościanki. Do szyi trupa był przywiązany ciężki kamień. Dochodzenie stwierdziło, że były to zwłoki wieśniaczki z Szypiniec, Werenkowej. Zaledwie przed rokiem wyszła ona za mąż za młodego gospoda za, którego szalenie kochała. Mąż jednak zaniedbywał dom i żonę, pił i włóczył się po nocach z innemi kobietami, co młodą kobietę doprowadziło do takiej rozpaczy, iż odebrała sobie życie.

Okropnej zbrodni widownią było w ubiegłym tygodniu miasteczko Wyżnica. Sędziwa izraelitka tamtejsza, wdowa Steigmannowa, miała 18-letniego syna, który od najmłodszych lat poświęcał się z zapałem studjom talmudycznym. Młody Mozes (tak się nazywa) z bezprzykładną surowością oddawał się po całych dniach starowierczym ćwiczeniom religijnym i czytaniu talmudu Poza tem nic go więcej nie zajmowało. Matka jedynaka pragnęła, aby uczony i pobożny syn rozpoczął raz życie praktyczne i podsuwała mu ciągle myśl żeniaczki. Mozes nie chciał słyszeć o ożenieniu i zrywał wszystkie nawiązane projekta matrymonjalne z rozmaitemi dziewczętami miasta. Z końcem ubiegłego tygodnia, kiedy syn był, jak zwykle, zagłębiony w talmudzie, Steigmannowa znowu zagadnęła go o małżeństwo i poczęła już surowo gromić, że tak pobożny chasyd marnuje młode lata w kawalerskim stanie. Wtedy Mozes rzucił talmud o ziemię, chwycił siekierę i z szaloną wściekłością porwał się na matkę. Kilkoma uderzeniami zabił ją na miejscu, a gdy padła krwią oblana, obwiązał trupowi szyję sznurem i powiesił u powały!

Niezwykłego zbrodniarza oddano sądowi.

Cholera w Galicji. W dniu 7 września b. r. zachorowało na cholerę:

W mieście Bohorodczanach, w Opryszowcach (w powiecie stanisławowskim), w Czerniatynie (w pow. horodeńskim) i w Delatynie (w pow. nadwórniańskim) po 1 osobie; w Kołomyi 2 osoby.

Zmarło: W Opryszowcach (w pow. stanisławowskim), w Jasienicy (w pow. brzozowskim) i w Podleśniowie *ad* Mikuliczyn (w pow. nadwórniańskim) po 1 osobie.

Dnia 8 września zachorowało na cholerę:

W powiecie nadwórniańskim: W Delatynie, Dobrotowie i Wołosowie po 1 osobie. W Nadwórnie 2 osoby. W Rymanowie (w pow. sanockim) 4 osoby, w Czerniatynie (w pow. horodeńskim), w Demyczu (w pow. śniatyńskim), w Opryszowcach (pow. stanisławowskim) i w Kołomyi po 1 osobie.

Wyzdrowiały: W mieście Kołomyi 4 osoby, w Jasienicy (w pow. brzozowskim) 1 osoba.

Zmarły: w pow. nadwórniańskim: w Delatynie 3 osoby, w Nadwórnie 2 osoby. W Rymanowie (w pow. sanockim) i w Kołomyi po 2 osoby.

Nadto stwierdzono bakteryologicznie cholerę azjatycką u osoby zmarłej w Młyniskach (w powiecie żydaczowskim); natomiast nie wykryto zarazków cholery w wydzielinach osoby chorej w Wygodzie (w pow. dolińskim) i w wydzielinach dzieci zmarłych w Poświerzu *ad* Bukaczowce (w pow. rohatyńskim).

Strejk murarzy we Lwowie, trwa bez zmiany dalej, chociaż wśród zupełnego spokoju. Nie ma dotąd nadziei, żeby porozumienie nastąpić mogło na podstawie wzajemnych ustępstw, co jednak stać się powinno. Onegdaj wyruszyli strejkujący na wycieczkę do Hołoska, a tymczasem reprezentanci ich, majstrowie i budowniczowie odbyli naradę, której przebieg okazał, że istnieją również pewne różnice i sprzeczności między majstrami murarskimi a budowniczymi.

Składki na rzecz strejkujących robotników płyną wcale obficie.

Wczoraj rano o godzinie 9 odbyło się w podwórzu ratuszowem zgromadzenie strejkujących, na którem jednomyślnie po dłuższych i energicznych przemowach uchwalono wytrwać w zmowie, póki majstrowie nie zgodzą się na żądania czeladzi.

Tajemnicze morderstwo. W Wilnie, jak donosi miejscowy *Wiestnik,* spełniono dnia 26-go sierpnia b. r., morderstwo następujące: W domu Dederki mieszkał śpiewak ogródkowy Dawid Białogołowski z żoną i kolegą Gurewiczem, mającym również młodą żonę Marjaszę. Dnia 26-go sierpnia małżeństwo Białogołowscy wraz z Gurewiczem udali się do „Café chantant", a żona G. pozostała w domu. Po skończeniu widowiska, które jak zwykle trwało do godziny w pół do 3 po północy, Białogołowscy z Gurewiczem wrócili do domu i zastali obraz przerażający: żona G. leżała bez życia, z twarzą zeszpeconą, na szyi zaciągnięty był postronek dwa razy w koło. Zbrodnia widocznie spełnioną została w celu rabunku, gdyż kufer Białogołowskich był rozbity, wykradziono zeń torbę podróżną mieszczącą 46 rubli, broszkę srebrną i bransoletę złotą z ametystem. Zbrodniarza wkrótce policja wytropiła, był nim poddany pruski, Henryk Grunow, lat zaledwie 22 liczący, bez określonego zajęcia. Morderca przyznał się do zbrodni.

Pierwsza kobieta urzędnikiem w ministerstwie handlu. W austrjackiem ministerstwie handlu nadano wdowie po pewnym wysokim urzędniku posadę w biurze statystycznem. Pani tej obowiązkiem jest rejestrować karty zgłoszeń.

Geneza stenografji Stenografja, jak obecnie wykryto, nie jest bynajmniej dziecięciem naszego wieku. Djakon kościoła genewskiego Dennis Raquensei, wynalazł był roku 1549 sposób skróconego pisma, dzięki któremu spisywał dosłownie przemowy Kalwina. Był to zatem pierwszy stenograf.

Galerja obrazów Benedeka, jak donoszą z Gracu, przejdzie po śmierci wdowy, mocą jej testamentu, na własność „Joanneum", pod warunkiem, by urządzono osobną salę „Benedeka". Wartość tej galerji obliczają na 60.000 złr.

Z prelekcji Charcota. *Echo de Paris* pomieszcza interesującą anegdotę z życia zmarłego tymi dniami wielkiego lekarza, którą podał, ręcząc za jej prawdziwość, jeden z najwierniejszych jego uczniów. Było to w jesieni 1888, pisze *Echo de Paris*, gdy Charcot rozpoczął wtorkową swą prelekcję w szpitalu Salpetriére w sposób następujący: „Na początek przystąpimy do badania chorej, znajdującej się w szpitalu od 6 miesięcy, a której choroba nie zawiera dla nas wskutek tego nic, coby nas szczególniej zadziwić mogło. (Wprowadzono 17-letnią dziewczynę). Przyjrzyjcie się jej, a tem, co ujrzycie i usłyszycie, nie dajcie wpłynąć na siebie, nie dajcie się zatruć, lub poddać suggestyi. Jest to bezwątpienia pod pewnym względem bardzo nieostrożnie, jeżeli profesor rozpoczyna swą prelekcję od ziewania i przytacza uczniom przypadek, gdzie ziewanie stanowi najcharakterystyczniejszy objaw. Wiecie panowie sami z siebie, że ziewanie jest w wysokim stopiu zaraźliwem i że może przemienić się w epidemię. Co do nas, mówił dalej Charcot, to umiemy oprzeć się tej zaraźliwości". W trakcie tego chora zaczęła niemiłosiernie ziewać, a profesor wykazywał słuchaczom, że ma się tutaj do czynienia z ziewaniem histerycznem. Orli wzrok jego przebiega salę, więzi uwagę i zamyka szczęki, które chciały się już otwierać do ziewania. „A teraz przejdziemy powiedział prof. Charcot dalej, do ziewania patologicznego". Obok młodej dziewczyny, która nie przestawała ziewać, stanęła inna osoba, zaczynająca ziewać patologicznie. Widok stawał się formalnie przerażający, a położenie nie do wytrzymania Charcot atoli mówił dalej, ani nie drgnąwszy: „Jeżeli przy poprzednim przypadku byliśmy w stanie oprzeć się zaraźliwości ziewania"... Doszedł szczęśliwie aż dotąd, słowa atoli dokończyć nie mógł. Usta jego otwarły się już szeroko, a z rozczulającą zgodnością, jak gdyby na dany znak, uczniowie z mistrzem zaczęli ziewać, i ziewali, zdaje się, bez końca.

Baby. We wsi Sabty, jak donosi *Ruskaja Żiźń,* w powiecie symforopolskim, baby ujęły się za gościem, którego karczmarz miejscowy wyrzucił z szynku. Na krzyk przybiegła żona karczmarza, dwóch parobków i baby zostały wywleczone z szynku za włosy Cóż się jednak dzieje? Wyrzucone baby poczynają obiegać chaty i w krótkim czasie staje ogromy zastęp kobiet wiejskich, które gromadzą kamienie, drewna, drągi, a nawet słupy. Cała ta armja przypuszcza szturm do karczmy i niezadługo złamawszy drzwi, wdziera się do wnętrza. Co tylko było na drodze, zostało zdruzgotane. Mężczyźni patrząc na walkę kobiet, klaszczą w ręce i wołają: „Bijcie, łamcie, kobietom sąd nic nie poradzi, bo kobiet karać nie wolno!" Pomimo to sprawa dostała się do sądu i zapewne burzycielki spokoju publicznego będą ukarane. Dodać tu należy, że z kamieni przyniesionych przez kobiety, niektóre ważyły po dwa i więcej pudy.

Liczba analfabetów Na wystawie w Chicago pomieszczono tablicę, z której widać, że z pomiędzy państw europejskich Rosja stoi na najniższym stopniu oświaty. Tablica ogłasza, że ludzi niepiśmiennych, 02⁰ znajduje się w Saksonji, 03⁰ w Norwegji, 04⁰ w Bawarji i

w Szwecji; 06⁰ w Prusach, 1, 9 w Finlandji, 9.0 w Anglji, 9, 5 we Francji, 23.6 w Austrji, 42.0 we Włoszech, 78.3 w Rosji

Międzynarodowy kongres członków towarzystw wstrzemięźliwości odbył się w Hadze w ostatnich trzech dniach zm. Był on z kolei czwartym, udział zaś w nim wzięło przeszło 300 delegatów rozmaitych krajów, zwłaszcza z Anglji i Ameryki, a w tej liczbie 60 kobiet i wieln lekarzy. Większość członków należała do stronnictwa zupełnego wstrzymania się od używania trunków we wszelkich formach, nawet od piwa i kwasu, mniejszość zaś z drem Schmitzem na czele utrzymywała, że skuteczna walka z alkoholizmem możliwa jest tylko przy stopniowem powstrzymywaniu się od picia. Na jedno tylko członkowie kongresu zgodzili się jednogłośnie, mianowicie na walkę z europejskiemi handlarzami, rozpajającymi ludność afrykańską. Co się tyczy środków, anglicy i amerykonie za najskuteczniejsze uważali zakładanie towarzystw wstrzemięźliwości, przedstawiciele zaś państw innych oświadczyli się za reformą handlu trunkami, na wzór Szwecji i Norwegji i z zakładaniem ludowych kawiarni i herbaciarni. Przedstawicielki płci żeńskiej znowu w walce z alkoholizmem najwyżej stawiły rolę kobiety; one najwięcej cierpią z powodu pijaństwa mężów i synów, najwięcej też powinny przyczyniać się do propagandy wstrzemięźliwości. Deputowani belgijscy postawili wniosek, aby przyznane było kobietom prawo wyborcze zajmując bowiem stanowiska deputowanych parlamentu, mogłyby skutecznie walczyć z pijaństwem i w drodze prawodawczej.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalendarz rybacki. Od 15 wrześnla nie wolno łowić pstrąga i łososia. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Cały miesiąc bardzo dobry dla sportu wędkowego, wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, a łapać można o każdej porze dnia.

Wspierajmy przemysł ojczysty!

W celu uregulowania nakładu upraszamy wszystkich Czytelników o spieszne nadsyłanie przedpłaty pod adresem administracyi „Kurjera Polskiego". Kraków. Ul. Szewska L. 7.

JE. p. minister Zaleski przejechał w sobotę wieczorem przez Kraków do Wiednia, powracając z Zakopanego Na dworcu powitali i pożegnali p. Ministra przedstawiciele władz.

JE. dr. Dunajewski w sobotę wieczorem powrócił ze Szczawnicy.

JE. pan namiestnik Morawy Löebl wczoraj wieczór przejechał ze Lwowa do Wiednia.

Festyn w parku dra Jordana dzięki pięknej pogodzie powiódł się nadspodziewanie. Przeszło dwa tysiące osób wybrało się w piątek po za miasto, aby przyjrzyć się zabawie, która ze względu na cel jak i na wspaniały program pod każdym względem zasługiwała na ogólne poparcie. Nic też dziwnego, że do kasy pomimo szybkiej sprzedaży biletów trudno się było docisnąć, nic też dziwnego, że przed estradą orkiestrową były tłumy, że przy bufecie pełno było osób, że wreszcie około boiska, gdzie się rozgrywała zaimprowizowana bitwa racławicka, trudno było o miejsce. Sukces kasowy, jak widzimy z powyższego sprawozdania był wyśmienity, — a wykonanie programu? również doskonałe. Orkiestra bowiem Harmonji, sprawowała się jak nigdy dotąd; a orkiestra 13 pułku ma już ustaloną reputację, powiedzieć więc o niej tylko możemy, że pod dzielną batutą kapelmistrza Hocka grała wyśmienicie.

Popisy chóru Sokola pod kierownictwem p. Deca, przekonały nas że Sokoli na każdym kroku robią wielkie postępy, a śpiewem swym dziś nawet na większych koncertach aplaus uzyskać mogą. Punktem kulminacyjnym programu była bitwa racławicka wykonana przez młodzież z parku dra Jordana. Bitwa ta była wielce ciekawą, bo nie brakło tam ani naszego bohatera z pod Racławic, ani dzielnych naszych kosynierów z Głowackim i Swistackim na czele, ani pułku krakowskiego, ani wreszcie Moskali uzbrojonych w armaty i karabiny.

To też walka ta oddaną była z powodzeniem a rannych dzięki strzałom armatnim z arsenału p. Mądrzykowskiego było mnóstwo, których oddział sanitarny na umyślnie przygotowanych noszach usuwał z placu boju i wrzucał do rowu Odznaczenie Głowackiego i marsz trjumfalny z jeńcami moskiewskimi zakończył bitwę a publiczność gremjalnie podążyła do popiersia Kościuszki, gdzie zaimprowizowane wojsko polskie, otoczywszy pomnik, utworzyło wspaniały obraz apoteozujący Kościuszkę. Tu znowu odśpiewano chórem kilka utworów patrjotycznych, a orkiestra „Harmonji" odegrała „Kłosy polskie".

Na tem zakończył się onegdajszy festyn, a publiczność zadowolniona z mile przepędzonych chwil w parku dra Jordana, dziękowała temuż i prezesowi Towarzystwa imienia Kościuszki p. Skirlińskiemu za doskonałą zabawę gromkiem: „niech żyją". Ustawiwszy się w końcu w pary przy blasku pochodni i ogni bengalskich oraz przy dźwięku naszej orkiestry rzemieślniczej o godzinie w pół do ósmej wieczorem powróciło do miasta.

Z Podgórza. W minionym miesiącu odbyła się w powiatowej Dyrekcji Skarbu w Krakowie licytacja *in plus* na dzierżawę trafiki tytoniu i cygar w Podgórzu, ponieważ dotychczasowy dzierżawca zrzekł się dalszego jej utrzymywania. Przy licytacji utrzymał się p. Lichtig z Dukli którego żona, p. Manes, trzyma w Podgórzu trafikę główną Gdy w warunkach licytacji zastrzeżono najwyraźniej, że trafika powinna, jak dotychczas, mieścić się w Rynku i w odpowiednim lokalu, a o ile wiemy, nowy dzierżawca zapewnił sobie do wyboru jeden lokal w ulicy Lwowskiej, w którym z powodu szczupłości miejsca zaledwie dwie osoby mogłyby się pomieścić, w drugim zaś, jakkolwiek będącym w Rynku, byłoby niepodobieństwem liczyć na gości, bo obok trafiki byłby tam i skład mąki, przeto chcielibyśmy wiedzieć, czy rzeczywiście warunki licytacyjne obowiązują dzierżawcę *sine qua non*, czy też pozostawiona mu jest dowolność tj. obranie miejsca na trafikę tam, gdzie jemu dogodniej. Gdyby, o czem nie wątpimy, warunki nie ulegały dowolnej zmianie, to w takim razie dzierżawca powinien ich dotrzymać, lub też licytacja dotychczasowa winna być cofniętą, raz dlatego, że trafika w Rynku jako w punkcie najbardziej handlowym, zapewnia sprzedaż obfitą wyrobów tytoniowych, a powtóre, że przy oznaczaniu lokalu koniecznie trzeba zważać także na wygodę publiczności, by nie dusiła się po kątach, a tem samem i nie zniechęcała, zwłaszcza gdy można śmiało twierdzić, że ze sklepiku, w którym jest mąka, wyjdzie z m ą c z o n a

---

Rada powiatowa krakowska odbyła we czwartek dnia 7 września b. r. zwyczajne swe posiedzenie pod przewodnictwem prezesa p. Alfreda Milieskiego a przy obecności p. delegata Laskowskiego jako reprezentanta rządu.

Przy zagajeniu posiedzenia, przewodniczący wspomniał w serdecznych słowach o stracie jaką reprezentacja powiatowa w ostatnim czasie poniosła przez śmierć swego długoletniego, bardzo od wszystkich kochanego i cenionego członka ś. p. hr. Romana Wodzickiego. Zebrani dla uczczenia pamięci zmarłego stojący wysłuchali tej przemowy. Gdy następnie odczytano i przyjęto protokół z ostatniego posiedzenia, zabrał głos p. Stanisław Ożegalski i w gorącej przemowie podniósł, że reprezentacja powiat. krakowska szczęśliwym zbiegiem zebrana na swe posiedzenie w dniu, w którym w granicach kraju bawi tak bardzo przez naród ukochany nasz Monarcha, — nie powinna zwłaszcza po świeżych tak wybitnych i doniosłych słowach Najjaśniejszego Pana wypowiedzianych do marszałka krajowego, — pominąć tej szczęśliwej okoliczności i dlatego wznosi trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza, — który to okrzyk zebrani stojąc wśród ogromnego entuzjazmu powtórzyli a nadto czyni z zapałem oklaskami przyjęty wniosek o wysłanie do stóp tronu na ręce Namiestnika telegramu z wyrazami wiernopoddańczych uczuć miłości przywiązania i wdzięczności. Telegram ten zamieściliśmy w numerze z dnia 8 go b. m. w całej osnowie.

Reprezentant rządu p. delegat Laskowski ze wzruszeniem podziękował reprezentacji powiatu za te serdeczne objawy uczuć dla Najjaśniejszego Pana i niezależnie od wysłać się mającego telegramu przyrzekł bezzwłocznie na właściwem miejscu złożyć o tem sprawozdanie.

Gdy powrócono do spraw bieżących sekretarz odczytał sprawozdanie z czynności Wydziału za czas od połowy kwietnia do końca sierpnia b. r. a p. Madej złożył sprawozdanie z czynności delegatów do ck. Rady szkolnej okręg. zamiejsk. za ten sam przeciąg czasu Obydwa te sprawozdania przyjęto bez interpelacji.

Z koleji p. wiceprezes dr. Paszkowski przedstawił sprawę zakupna dla powiatu nowej realności celem wybudowania na niej domu mającego pomieścić biura powiatowej kasy oszczędności, i biura Wydziału powiat a ewentualnie także mieszkania prywatne. Zwłaszcza oszczędności rozwijając się szybko, potrzebuje koniecznie obszerniejszego i dogodniejszego pomieszczenia, niż obecne na którego ciasnotę żalą się tak strony jak i urzędnicy.

Dlatego Wydział przeprowadził wstępne układy o nabycie realności w dobrym punkcie miasta i przedstawi Radzie tak szkice wystawić się mającego domu jak i możliwie dokładny finansowy operat tej sprawy. Ponieważ jednak z tego ostatniego okazało się, że z tego powodu powiat w przyszłości musiałby z dodatków powiatowych dodawać rocznie kwotę dorównywającą 1 centowi dodatku do podatków bezpośrednich, — przeto Rada uchwaliła odstąpić od zamiaru nabycia tej realności, a upoważniła Wydział do szukania celem nabycia innej realności na korzystniejszych warunkach, a gdyby to było niemożliwe, o wynajęcie odpowiedniego pomieszczenia dla biur Wydziału i dla powiatowej Kasy oszczędności. Na ten przypadek upoważniła również Wydział do sprzedania dotychczasowego domu powiatowego przy ul. św Marka l 5.

Z dalszych punktów porządku dziennego uchwalono drobne zmiany w statucie powiat. Kasy oszczędności, i postanowiono przedstawić p. Jana Skirlińskiego na członka a p. hr. Mycielskiego na zastępcę członka w komitecie administracyjnym szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Na wniosek zaś nagły p. Stanisława Ożegalskiego uchwalono starać się o szybkie i łatwe dostarczenie rolnikom soli dla bydła z powodu, że tegoroczna pasza jest niezdrowa.

Na tem przewodniczący zamknął posiedzenie o godzinie 1 po południu.

Płaszcze sokole. Wydział Związku na posiedzeniu dnia 2 lipca b. r. przyjął jednomyślnie jako wierzchnie okrycie podczas publicznych występów sokolich w porze słotnej lub zimnej, płaszcz z sukna krajowego, zbliżony krojem do płaszcza wojskowego. Wypracowanie szczegółów i podanie ich do wiadomości ogółu sokolstwa przekazał Wydział Związku komisji, złożony z druhów: Cenara, Fiszera, Walleka i Zimy. Komisja ta przyjmując za podstawę to, co uchwałą wydziału „Sokoła" lwowskiego z dnia 19 lutego b. r. postanowiono, jako obowiązujące dla druhów lwowskich, głównie zaś mając na uwadze, że płaszcz sokoli ze względów praktycznych winien nadawać się także do codziennego użytku, postanowiła krój płaszczy, kolor, gatunek materjałów i nadesłała „Sokołowi" krakowskiemu odnośną szczegółową instrukcję.

Komisja mundurowa „Sokoła" krakowskiego, idąc w myśl zacytowanej instrukcji, przysposobiła materjały na płaszcze wedle próbek, przez komisję Związku nadesłanych, Gdy jednostajność płaszczy jest konieczną, przeto komisja mundurowa zawiadamia druhów „Sokołów", aby zgłaszali się z zamawianiem płaszczy, tak na wypłatę ratami, jak i za gotówkę, do godz. 7 wieczór w kancelarji „Sokoła".

Komisja mundurowa.

Komisja weryfikacyjna odbyła posiedzenie w sobotę wieczorem i wybrała swoim przewodniczącym r. m. Muczkowskiego. Po krótkiej rozprawie formalnej uchwalono rozdział referatów. I tak: Koło I (inteligencja) objął p. Dr Hajdukiewicz; koreferentem jest prof. Dr Rosenblatt. Koło II a (większa własność) objął p. Dr Stanisław Paszkowski; koreferentem jest p. Dr. Faustyn Jakubowski. Koło II b (mała własność) objął p. Rotter, koreferentem jest prof. Dr. Rosenblatt. Koło III a (wielki przemysł i handel) objął p. Dr F Jakubowski; koreferentem jest p. Dr Stan. Paszkowski. Koło III b (mały handel i przemysł) objął p. Geisler; koreferentem jest p. Muczkowski.

JUBILEUSZ hr. Augusta Cieszkowskiego.

Jubileuszowa uroczystość na cześć Augusta Cieszkowskiego rozpoczęła się wczoraj z uderzeniem godziny 12 w południe. W pięknie przystrojonej sali Bazarowej zebrały się prawdziwe tłumy publiczności płci obojga w strojach uroczystych. Na estradzie zajął miejsce wiceprezes poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk dr. Wicherkiewicz w otoczeniu członków zarządu, tudzież ks. arcybiskup Stablewski, ks. biskup Likowski, duchowieństwo, hr. Mielżyński z Iwna. W pierwszych szeregach krzeseł siedzieli wybitniejsi goście, więc przedstawiciele polskich instytucyj naukowych, liczne obywatelstwo Księstwa, ks Marceli Czartoryski z Krakowa, Zygmunt Cieszkowski. Uniwersytet Jagielloński reprezentowany licznie i świetnie. Przybyli: Stanisław hr. Tarnowski, Morawski, dr. Zoll, Kasparek, Kleczyński, Milewski; ze Lwowa prof. Dembiński i inni.

Po wprowadzeniu jubilata na salę, przemówił doń serdecznemi słowy dr. Wicherkiewicz, a przemówienie zakończył okrzykiem na cześć hr. Augusta Cieszkowskiego Wiceprezes zawiadomił zarazem zebranych, że hr. Wawrzyniec Engestroem nie mógł z powodu słabości przybyć na posiedzenie. Również minister oświaty dr. Bosse, prezes rejencji poznańskiej i głównokomenderujący jenerał v. Seeckt usprawiedliwili swą nieobecność.

Rozpoczęły się przemowy deputacyj: naprzód hr. Tarnowski wraz z prof. Zollem reprezentujący Akademję Umiejętności, odczytał adres do jubilata, następnie ks prałat i prorektor Chotkowski, w zastępstwie rektora dra Madeyskiego, który dopiero jutro będzie mógł przybyć do Poznania, w porywających słowach złożył hr. Cieszkowskiemu życzenia *Almae matris Jagiellonicae*. Po ciepłem przemówieniu p. Suligowskiego z Warszawy, zabierali głos: imieniem zakładu Ossolińskich, p. Steczkowski, imieniem Towarzystwa naukowego w Toruniu p. Kalkstein, imieniem Koła lit.-artystycznego we Lwowie adwokat Lisiewicz, sędzia Łyskowski imieniem sejmowych kolegów jubilata, dr Jackowski (junior) imieniem Centr. Tow. Gospodarskiego na W. Ks. Poznańskie, którego dyplom honorowy wręczył czcigodnemu prezesowi, imieniem b. profesorów szkoły żabikowskiej p. Urbanowski, imieniem Towarz. przemysłowców p. Szulc, imieniem niemieckiego „Naturwissenschaftlicher Verein" dr Mankiewicz (po niemiecku) i w i.

Wzruszony do głębi odpowiadał August Cieszkowski na wszystkie życzenia i hołdy, poczem odczytano nieskończony szereg depesz, z których cząstkę wymieniam. Telegraficznie przesłali życzenia: XX. arcybiskupi Morawski i Issakowicz, ks. biskup Andrzejewicz, JE dr Juljan Dunajewski, Fryderyk Passy z Instytutu francuskiego, JE. dr Majer, prof dr Adolf Lasson, prezes berlińskiego Towarzystwa filozoficznego, JE. Seeckt, wiceprezydent Bobrzyński, Krzymuski, ks. Jerzy Czartoryski, profesor Nehring z Wrocławia, Edward Jelinek z Pragi, prof. Rydel z Zakopanego, Dr. Karol Estreicher, prof Mierzejewski, Towarzystwo historyczne niemieckie w Poznaniu (adres), redakcje: *Czasu, Słowa, Kraju, Przeglądu, Bibl. Warszawskiej*, wydawnictwo *N. Reformy* i wiele wiele innych *(Czas.)*

TELEGRAMY.

Zagrzeb. Zmarł tu biskup Pavelics.

Metz. Toast, wniesiony przez cesarza podczas wczorajszej uczty, brzmi, jak następuje. Z całego serca życzę XV korpusowi armii i jego dowódcom szczęścia w dniu dzisiejszym. XV korpus armii przedstawił mi się przy przeglądzie w doskonałym stanie; mogę tu tylko powtórzyć pochwałę którą temu korpusowi na polu przeglądu udzieliłem. Szczegółowe wyćwiczenie, które wykazał korpus podczas dzisiejszej parady, dowodzi, z jaką gorliwością, natężeniem i oddaniem pracowaliście, panowie, przy wszystkich rodzajach broni; dowodzi, że jak przedtem, tak i teraz strzeże korpus dawnych tradycyj żywo i czujnie. Zachętą dla korpusu jest pochwała, udzielona mu niegdyś przez mego ś. p dostojnego dziada; zachętą są drogi i cele, które on nam wszystkim żołnierzom wskazał i własnem życiem za wzór postawił; zachętą jest przedewszystkiem samo to miejsce, gdzie korpus przebywa i to wspaniałe i piękne miasto niemieckie, gdzie stoi załogą. Szczególniejszą to uroczystością dla kopusu, że p. inspektor, pod którego okiem od lat wielu postępuje korpus na drodze rozwoju, właśnie w dniu dzisiejszym obchodzi dzień swoich urodzin. W. ks. Badeński spełnia swoje obowiązki, jako inspektor, z pełnem poświęceniem, z niestrudzoną starannością i z największą gorliwością. Jest to jeden z tych książąt, którzy wraz z moim dziadkiem przeżyli cały ów wielki okres dziejów; jest to ów książę niemiecki, który w Wersalu wzniósł pierwszy okrzyk na cześć nowego cesarza niemieckiego, książę, który zawsze jest na stanowisku, gdy wystąpić trzeba w obronie niemieckiego państwa i niemieckiej ojczyzny. Do okrzyku na cześć korpusu mojej armii, dołączam z całego serca okrzyk na cześć jego królewskiej wysokości, w. ks Badeńskiego. Niech żyje!

Metz Na toast cesarza odpowiedział w. ks. Badeński, dziękując w imieniu XV-go korpusu i we własnem imieniu, że danem mu było wziąć udział w nader ważnych pracach około dobra armii i państwa. Jest to największym zaszczytem dla żołnierza i dla tego wołam: Cesarz niech żyje długo i szczęśliwie na czele cieszącego się pokojem państwa!

Karlsruhe. Cesarz i ks. Neapolu przybyli tu wczoraj, powitani przez w. księcia i następcę tronu. Zgromadzona ludność wznosiła pełne zapału okrzyki.

Paryż. Przybył tu w. ks. Aleksy oraz ks. Leuchtenberski z żoną. W ks. Aleksy udaje się do Vichy, a następnie do Tulonu, gdzie odbędzie przegląd floty rosyjskiej

Londyn. Biuro Reutera donosi z Buenos-Ayres: W Tucuman przyszło do starcia między powstańcami, a armią prowincjonalną. Strzelano z dachów i okien domów. Powstańcy obsadzili dworzec kolei i usiłowali po wypędzeniu wojsk rządowych uwięzić gubernatora.

Madryt. Zaburzenia w Santander ponowiły się onegdaj wieczorem. Żandarmerja rozproszyła manifestantów, przyczem pięć osób doznało kontuzji. Jedenastu ekscedentów aresztowano.

Konstantynopol. Ajencja konstantynopolitańska oświadcza, że złośliwym wymysłem jest pogłoska, jakoby koło Saloniki wyrzuciła woda kilka worów, zawierających okaleczone zwłoki 50 osób, które rzekomo padły ofiarą politycznej zbrodni. *Dementi* to potwierdzają konsulowie obcych państw w Salonice. Idzie tu odnalezienie zwłok izraelickiej dziewczyny, która w przystępie obłąkania rzuciła się do morza. Kłamliwe to przekształcenie faktu wywołało w Konstantynopolu żywo oburzenie.

Boros-Sebes. Na przemowę wschodnio-greckiego rumuńskiego biskupa w Aradzie, Metianu, odpowiedział Cesarz: Chętnie zapewniam was o mojej niezmiennej łaskawości i mojej życzliwej opiece, która równomiernie rozciąga się na każdego z moich poddanych bez różnicy wyznania i narodowości. Spodziewam się zresztą i oczekuję, że także i wasza wielebność swoim wpływem trzymać będziesz zdala wiernych swego kościoła od owych szkodliwych podburzań, które w wielu okolicach szerzą się w celu obałamucenia ludu, Mimo różnicy języka, każda narodowość obowiązana jest utrzymywać pokojowy stosunek z innemi narodowościami, podobnie jak szanować ma ustawy i konstytucję krajową. Tylko tą drogą mogą narodowości osiągnąć zapewnienie i rozwój swych rzeczywistych interesów i swojego dobra. (Żywe oklaski: Eljen!)

Targ zbożowy.

Lwow, 9 września: pszenica 7·75 do 8·—, żyto 6·— do 6·50, jęczmień 5·50 do 6·75, owies 5·75 do 6·75, rzepak 13·50 do 14·—, groch 7·25 do 10·—, wyka —·— do —·—, nas. lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób — — do —·—, bobik 5·75 do 6· , hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona 60·— do 70·—, biała 65·— do 85·—, szwedzka —·— do —·—, kminek 24·— do 26·—, anyż 33·— do 34·—, kukurydza stara —·— do —·—, nowa —·— do —·— chmiel 125·— do 150·—, spirytus 17·— do —·—, Waranty na wrzesień —·— do —·—.

Usposobienie słabsze.

Wiedeń, 9 września. Pszenica na jesień 7·51 do 7·53, na wiosnę 7·91 do do 7·93. jęczmień —·— do —·—, żyto na jesień 6·47 do 6·49, na wiosnę 6·89 do 6·91, kukurydza na maj czerwiec —·— do —·—, lipiec sierpień —·— do —·— sierpień wrzesień 5·07 do 5·09, owies na jesień 6·88 do 6·90, na wiosnę 6·86 do 6·90, rzepak na sierpień-wrzesień 16·15 do 16·25, styczeń-luty 15·50 do 15·60, olej rzepakowy na październik-grudzień 38·— do 39·—, spirytus 16·40 do 16·60. Waranty na wrzesień 16·50 do 17·—.

POCIĄGI KOLEJOWE

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9.20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r. 9·25 r., 3·05 po poł., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. — **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł., 8·10 w. — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 w. - **Z Warszawy**. 7·33 r., 5 pop. **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w. od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski.

Wdrukarni Wł. L. Anczyca i Sp., pod zarządem Jana Gadowskiego w Krakowie.